

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biurowisko Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemienieński Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szwedziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH I FARB

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

J. ŻARSKIEGO dawniej Gampfa Soczółowskiego i S-ki
plac Ekaterynski (Nowy-Rynek Maślany)

Poleca:

Trany lekarskie najlepsze
Oliwę Nicejską i francuz.
na flaszki i funty.
Oliwę Malagaską do pal.
Oliwy maszynowe tanie.

Wodę kolońską wybor.
Perfumy ang. fran. i kraj.
na flakony i łyty.
Pudry fran. i krajowe.
Mydła toalet. i kosmet.

Massy do podłóg.
Sz. zotki Fejsta.
Krochmale i farbki.
Szuwaks.
Ext. Essen. octow. i Ocet.

Środki lekarskie, Preparaty chemiczne, Specyjalja, Narzędzia chirurgiczne.

Ceny niskie. Towar wyborowy.

ARTYKUŁY używane w gospodarstwie rolnem, domowem i przemyśle.

Proszek odwanający Otwocki. (7—1)

J. ŻARSKIEGO, plac Ekaterynski w „Petrokowie.”

Z dniem 1 stycznia 1885 r. otwartą została, przy ul. Pocztowej w domu W-ego Bortkiewicza, obok rządu gubernijalnego, vis-a-vis izby skarbowej i kasy gubernijalnej,

Agentura Towarzystwa Ubezpieczeń

„JAKOR”

od ognia, transportów, na życie, jak również wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia. O czem zawiadamiając, mam honor polecić się łaskawym względem szanownych interesantów.

Leonard Piaszczyński

(4—3) Jeometra przysięgły klasy II.

Odkupiwszy powrotnie fabrykę narzędzi Rolniczych w „Petrokowie” od W-go Antoszkiewicza, prowadzić takową będę nadal pod moją firmą; o czem zawiadamiając pp. Rolników, mam honor polecić się Ich względem.

Hr. SKARBK.

(7—2)

Korzystna długoletnia

DZIERŻAWA

od 1 lipca 1885 r. folwark 3 wiorsty od st. dr. żel. w-w.—rozległość móg 500, z których 200 móg łąk. Wiadomość u p. Adolfa Kempnera w „Petrokowie” dom Owczarka. Tamże, w fabrycznym miejscu do wydzierżawienia w każdym czasie

PROPINACYJA. (3—2)

Komisarz sądowy przy zjeździe sędziów pokoju II-go petrokowskiego okręgu — Wyszatycki, zawiadamia, że z początkiem 1885 roku, w pierwszy czwartek i piątek każdego miesiąca p. s., w m. Nowo-Radomsku, w hotelu Polskim, będzie otwarta Jego kancelaryja, do przyjmowania interesów na powiat nowo-radomski i dla udzielania stronom informacji. (8—5)

Dentysta BOGUMIŁ GUTZMANN

z Warszawy,

przybył na dni 10 do Petrokowa, i przyjmuje pacjentów codziennie od godz. 10 do 4 po południu w hotelu Litewskim. Wstawia najlepsze zęby sztuczne bezboleśnie. Proszek i Elixir do zębów. — Ceny przystępne. (R. i Fr. 422) (2—1)

Dominjum Dóbr Potok Złoty

przy stacji poczt. Żarki sprzedaje

z własnej produkcyi nasiona,

franco z opakowaniem na wskazanej st. dr. żel.

Centnar przelotu. rs. 37 kop. 50

Funt sosny zwyczajnej „ 1 „ —

Funt świerku „ — „ 45

(6—1)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGŁY KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: pomiary i klasyfikacyje dóbr, podziały kolonijalne i płodoziemne tylaże, urządzenie lasów, etc. etc. Adres: „Petroków”, dom Spalna, obok teatru. (0—2)

OSOBA

Z WYŻSZYM PATENTEM

udziela lekcji języków i historii. Wiadomość w Redakcyi. (0—10)

Wiadomości Bieżące.

— Osuszenie kopalń olkuskich*.)
W szeregu wielkich dzieł techniki nowoczesnej, osuszenie kopalń olkuskich bezwątpienia wybitne zajmuje stanowisko, nie ze względu jednak na wszechświatową doniosłość swoją, bo jest to dzieło skromne, ale z powodu niezaprzeczonego publicznego po-

*) Ciekawy ten artykuł p. Br. Jasińskiego czerpie my z „Wszczęświatu”.

żytku, tak dla teraźniejszego jak i wielu przyszłych pokoleń. Społeczeństwo nasze pożytek ten ceni, czego najlepszym dowodem było gorące zainteresowanie się ogółu na wieść o projektowanym odnowieniu starej sztolni ponikońskiej; brak jednak wiadomości z pierwszego źródła wywołał mnóstwo wersyj, przeceniających rzecz w jednym, lub w drugim kierunku.

Dziś, kiedy kwestyja osuszenia kopalń olkuskich zbliża się do ostatecznego rozwiązania, nieobojętną może będzie krótka wiadomość o celu i środkach urzeczywistnienia tego pożytecznego przedsięwzięcia.

Upowszechnioną jest wśród ogółu wieść, że prowadzone obecnie roboty mają za cel wznowienie oddawna upadłych kopalń srebra. Nie minie się z prawdą twierdząc że tej to nieuzasadnionej wieści, przypisać należy wielką popularność robót około osuszenia kopalń. Gdzie tylko metale drogocenne w grę wchodzi, tam namietność zaciemnia i krzywi sąd zdrowy i potrzeba wielkiej dozy zimnego rozsądku, ażeby dojść do przekonania, że stokroć korzystniejszym dla narodu jest dobry zapas rudy żelaznej, niż liche kopalnie złota lub srebra. Wracając do Olkusza, wiadomo ogólnie, że kopano tam dawniej rudę srebrodajną i wytapiano z niej srebra wartości około 400,000 złp. rocznie. Lecz czyż po 400-letniej gorączkowej eksploatacyi, kopalnie te się nie wyczerpały?—oto jest pytanie wagi pierwszorzędnej. Łabęcki i Kosinski wyrażają się w kwestyji tej przecząco; pierwszy nawet stanowczo twierdzi, że starzy ostatecznie wyczerpali srebro pod Olkuszem, wskutek czego pozwolili upaść tak kosztownym budowlom, jak sztolnie, koszta konserwacyi których tak znacznymi przecie być nie mogły, aby ich zyski z otrzymywanych metali (jeżeli były jakie zyski), pokryć nie były w stanie. Na srebro więc liczyć w danym razie nie można; roboty osuszające skierowane są ku otrzymaniu metalu znacznie mniej szlachetnego od srebra, mianowicie cynku. Olbrzymie zapasy rudy cynkowej—galmanu, spoczywają od wieków zatopione w wodzie, oczekując przemysłnej ręki, która je wyniosła na światło dzienne i zamieniła na metal pożyteczny.

Piasek, zaścielający olbrzymie przestrzenie naokoło Olkusza i nadajacy całej okolicy piętno pustyni, kryje pod sobą skały charakteru i wieku nader różnego. Najstarsze występujące tu skały należą do utworu permskiego. Są to piaskowce, wapieniste i przepuszczalne tufy porfirowe, które wraz z powyższymi leżącymi czerwonymi glinami i piaskowcami utworu pstrego piaskowca, tworzą podścielisko warstw rudonosnych.

Po nad pstrym piaskowcem występuje formacyja wapienia muszlowego. Teren zajęty przez nią w okolicy Olkusza stanowi kraniec wschodni, wielkiego polsko-szlazkiego zagłębia wapienia muszlowego. Ku zachodowi ciągnie się ta formacyja szerokim pasmem przez Bolesław, Sławków, Strze-

mieszycy, Wojkowie i Siemonię na Szląsk, gdzie niemniej znaczną obejmuje przestrzeń (Tarnowiec, Bytom, W. Strzelce, Tożek, aż do Kropnicy nad Odrą).

Pusch dzieli formację wapienia muszlowego petrograficznie na dwa piętra: dolne, czyli wapień podstawowy i górne—dolomit rudonosny. Wapień podstawowy, czyli t. z. przez górników zol, jest to skała szarego, żółtawego, lub niebieskawego koloru, twarda i zbita. Powierzchnia tego wapienia jest zawsze nierówna, falista, najwidoczniej przez wody w znacznym stopniu wymyta. Wymycia te mają zwykle kształt niecek, a nieraz nawet jaskiń lub komór, znacznych często rozmiarów. Wszystkie te nierówności wypełnia szczerlnie galman t. z. zolowy, a powyżej wśród mas dolomitu również galman t. z. górny, uboższy jednak od zolowego.

Galman podoluski jest to mieszanina krzemianu i węgla cynku, zwykle koloru żółto, lub brunatno zabarwiona. Ogólny charakter rudy jest naciekowy, kształt groniasty, szczególnie w galmanie zolowym, w górnych zaś galmanach przeważa charakter zlepiony.

Wraz z galmanem w masach dziurkowanego wapienia dolomitowego znajduje się i kruszec, czyli blyszec ołowiany (PbS) bardzo bogaty, zawierający nieznaczny procent srebra (1½ łańta ua 1 centn.). Ów wapień dziurkowany ku górze staje się bogatszym w magnezję i przechodzi wreszcie w dolomit żółtego lub brunatnego koloru. Jest to skała bardzo twarda, do tego stopnia, że nawet przy pomocy dynamitu trudno ją odstrzeliwać; pomimo to bardzo łatwo wietrzeje z powodu mnóstwa szpar i szczelin, przerywających ją we wszystkich kierunkach i wypełnionych gliną. Dzięki temu we wszystkich odsłonięciach dolomit jest pokruszony, spekany, co stanowi rażący kontrast z leżącym pod nim wapieniem, znacznie silniej opierającym się czynnikiem atmosferycznym.

Nad utworem wapienia muszlowego zalega kajper. Składa się on tutaj z ilów szarych, zielonych łupków ilastych i glin. Iły te są bardzo plastyczne, w stanie suchym twarde, przesiąknięte zaś wodą pęczniąją z tego nieraz stopnia, że chodnik w ile, niedokładnie zbudowany, po pewnym czasie znika zupełnie. Wody nie przepuszczają ily wcale i z tego powodu zawsze prawie sprowadzają kurzawkę.

Nad kajperem wreszcie piętrzą się konglomeraty, wapień, margle i dolomity jurajskie, tworzące cudne dyliny i skały Ojcowa, Podzamcze, Pomorzan, Rabsztyna itd.

Na terenie tym rozwinęło się już prawdopodobnie w XIII wieku górnictwo kruszczone. Tysiące zapadłych szybów (ping) naokoło Olkusza wymownie świadczą o rozwoju i rozmiarach przedwiekowego kopalnictwa. Obok hałd dolomitu i rupcia dolomitowego, widzimy tu w wielu miejscach hałdy czarnego żuzlu ołowianego z dawnych widocznych hut ołowianych i srebrnych.

Szczególne warunki miejscowe sprzyjają niezmiernie nagromadzeniu wód zaskórnych. Przedewszystkiem zwrócimy uwagę na to, że cała okolica pokryta jest piaskiem, przytykającym od wschodu, południa i północy do podnóży wyniosłości jurajskich, stanowiących, jak wiadomo, dział wodny południowej części kraju. Cała więc ilość wody atmosferycznej, czy to filtrującej się wprost przez piasek, czy też ściekającej z gór, rozlewa się pod piaskiem w postaci olbrzymich potoków. Gdzie po drodze spotyka nieprześlakliwe dla niej ily, tworzy wraz z niemi i piaskiem kurzawkę. Wobec tego, wszystkiego roboty podziemne nadzwyczaj są utrudnione, bo poziom wód zaskórnych wogóle bardzo jest płytki, szczególnie zaś w porze dżdżystej, na wiosnę i jesień. Dopóki odbudowy były niezbyt głębokie i rozległe, wystarczało odciąganie wody ręczne przy pomocy kubłów, w miarę jednak rozwoju kopalni, zaczęto wprowadzać w użycie kieraty poruszane kołmi, wreszcie i te sposoby okazały się niewystarczającymi. Masa zarzuconych szybów sprzyjała tem większemu nagromadzeniu wody w kopalniach; z drugiej strony niezbędna potrzeba pogłębienia odbudowy nakazywała szukać innych skuteczniejszych sposobów osuszenia. Sposób ten polega na pędzeniu sztolni, które w one czasy (w XVI w.) w wielu miejscach w Niemczech wchodziły już w użycie.

(d. c. n.)

— **Nadesłane.**—Wiadomość o sprawkach trzech szulerów, podana w przedostatnim numerze „Tygodnia,” niebardzo musiała przypaść do smaku poczuwającym się do winy; domysłna bowiem opinia publiczna zaczęła szukać i — bodaj, że odnalazła winnych. Przerażeni tą jej domyslnością piotrkowscy mistrze „dyjabel-

ka” powydzierali co tchu pierwszą kartę z Nr-u 2-go Waszego pisma, we wszystkich cukierniach i jadalniach, aby choć trochę przeciąć szerzenie się niekorzystnej dla siebie wieści. Nie dziwnego: prawda w oczy kole, a zbrodnia, choćby niewiem jak bezczelna, nie może chodzić z zupełnie pogodnym czołem, lecz kryje się jak lis po zaulkach i cudzych śmieciach. Jakkolwiek żal nam łatwowiernych, którzy padli jej ofiarą—sami sobie, niestety, są winni.

Drugiej kwestyi, jaką dotknął nawiasowo autor doniesienia, t. j. kwestyi asekuracji, wznawiać nie będę: rozbić ją ona już była oólnie w jednym z artykułów wstępnych „Niwy” z roku z., a redakcyja tego pisma poglądów swych nie obwijała bynajmniej w bawelnę; następnie poruszał ją w swej korespondencyi Ex-Bocian, czoigo dny Faustyn Świdorski, korespondent z powiatu będzińskiego.

Cały fakt smutny niewątpliwie, ale dzieki Wam za jego ujawnienie; bowiem, aby leczyć własne rany, trzeba je naprzód odsłonić, by pod bawelną i watą nie zagnieżdżyła się gangrena. P.

Przypisek Redakcyi. Fakt o jakim mowa, wywołał istotnie pewne wrażenie, zwłaszcza pomiędzy ziemianami. Szczere ich oburzenie na ów pokątny wyzysk i sieci zastawione na łatwowiernych, oraz pogarda dla hultajskiej trójki szulerów, jakiej domagał się od opinii nasz korespondent w swem doniesieniu, jest dowodem, że słowa jego nie padły na nieprzygotowaną glebę. Najlepszy to dowód nigdy niewygasłych uczuć honoru i szlachetnych uniesień naszego ziemianstwa. Szkoda tylko, że korespondent nie wskazał miejscowości, gdzie opiewany przezeń fakt się wydarzył, przez co mimowolnie go uogólnił; wyrezygować go jednak usiłuje pod tym względem, swemi domysłami, opinia publiczna. Możemy jednak najosobliwiej zapewnić, że co do nas, nie pewnego ani o miejscowości, gdzie fakt się zdarzył, ani o nazwisku „quasi-Nababa” i jego wapolników, nie wiemy. Korespondencyję wydrukowaliśmy w takiej formie, w jakiej nam została nadesłana, zadawalniając się pewnością i nieskazitelnością źródła, z jakiego wypłynęła: ziemianin, który ją nam nadesłał, znany jest nam osobiście ze strony jak najlepszej—i to nam wystarcza.

— **Zabójstwo.** Z Sosnowca korespondent „Dzien. Łódz.” donosi [o wypadku,

Romans w wagonie

z francuzkiego.

(Dokończenie—patrz № 3).

P. Tupigny. Pani co do tego; najlepszą obroną jest opieka ojca

P. de Massepin. (niecierpliwiać się) Widzę, że pan jesteś nieprzyjacielem małżeństwa.

P. Tupigny. Bynajmniej; tylko w grze szukam zawsze pewnych szans pomyslnych. Porozumujmy trochę. Pani wnosisz wielkie dane: jesteś młodą, piękną, dowcipną, wesołą, naturalną i bogatą.

P. de Massepin. Tak; ale jedźmy śniadanie; zawiele pan mówisz.

Służący na pociągu w Ville—neuve St George wydosłał śniadanie. Pan Tupigny rozkłada serwetę i częstuje panią de Massepin.

P. de Massepin. (jedząc) Musiałeś pan jadać z kobietami; kiedy masz taki piękny serwis podróżny; a może mi pan powiesz, że dla siebie tylko używasz tych kryształów?

P. Tupigny. Pani, żyję zupełnie samotnie, choć dziś żałuję tego; żyjąc w świecie, byłbym może miał szczęście poznać w nim panią; a kto wie, możebyś mnie pani była zachęciła do pozostania wśród niego.

P. de Massepin. Myślałam właśnie, że

bardzo by mi było przyjemnie, gdybym się była dawniej poznała z panem. (Zamyśla się)

Pociąg zatrzymuje się w Neully. Hrabia de la Passerolle przechadza się po peronie. Pani de Massepin pozwala mu się szukać, wreszcie decyduje się dać mu znak ręką. Zamieniono kilka słów przyjacielskich—naznaczono widzenie się na dzień następny w zamku de la Loirette. — Pociąg odchodzi.

Pani de Massepin. A ten, czy znalazł łaskę w oczach pana?

P. de Massepin. Pozwól sobie pani powiedzieć, że żartujesz ze mnie.

P. de Massepin. Cóż to znaczy?

P. Tupigny. Hrabia de la Passerolle może być bardzo zacnym człowiekiem, nie przeczę — ale przekonany jestem, żeś pani ani na chwilę nie pomyślała o oddaniu mu swej ręki.

P. de Massepin. Ależ doprawdy nadużywasz pan już władzy, którą mu dałam.

P. Tupigny. Nie doprowadzaj mnie pani do rozpaczy gniewając się na mnie. W kilku słowach powiem pani, jakie ten człowiek zrobił na mnie wrażenie: o ile pani jesteś zręczną, dowcipną i dystygowaną, o tyle ten pocziwy właściciel jest ciężki, popolity i niezadany.

P. de Massepin. A przecież on zdaje się kochać mnie najprawdziwiej.

P. Tupigny. Ale panią wkrótce miłość ta, zaprowadziłaby do grobu.

P. de Massepin. A więc podług pana, żaden z tych panów nie kwalifikuje się na mojego męża?

P. Tupigny. Szczęściem—to dopiero projekty na mężów.

P. de Massepin. Tak, ale mówisz pan, że żaden z tych panów nie może przeze mnie być wybranym, a nie mówisz mi, czego powinaam wymagać od przyszłego męża.

P. Tupigny. Powinnaś pani wyjść tylko za człowieka doświadzonego, tego samego co pani sposobu myślenia, za człowieka, któryby potrafił żyć i umrzeć dla niej, którego troską jedyną byłoby umilenie twego życia.

P. Massepin. Co pan mówisz? utrzymują przecież, że unikać trzeba ludzi, którzy niczem się nie zajmują, i nic nie mają do roboty.

P. Tupigny. Nic do roboty! ależ założę się, że pragnąc jedynie podobać się pani, pani tak ruchliwej, tak pełnej fantazyi, nie miałbym chwili wolnej, byłbym ciągle zajęty.

Pani de Massepin, aby odwrócić rozmowę powraca do swych pretendentów.

— Prózniaństwo to jedyna wada Colarta de Gremineś — zamierza nawet porzucić dyplomacyję.

P. Tupigny. (z ironiją) Cóż to będzie za cios dla Francyi!

P. de Massepin (patrzac na p. Tupigny)

który zaszedł niedawno temu, a który wymownie ilustruje zuchwałość przemysłników, zagnieżdżonych przeważnie na punktach pogranicznych.

Z dnia 16 na 17 grudnia o godzinie 12-jej w nocy, przy zmianie warty, nie znaleziono sztyldwacha na stanowisku. Zarządzono poszukiwania i nieopodal spostrzegli zmieniający żołnierze trupa leżącego między szynami, z uciętymi nogami, w którym poznali sztyldwacha. Denat miał głowę strąskaną od silnego widocznego uderzenia, które od razu ofiarę życia pozbawiło. Dla zatarcia śladów zbrodni i podejrzenia, złoczyńcy, korzystając z ciemności nocy, wywlekli trupa z budki i położyli na szyn, którą przebiegał pociąg osobowy, idący z Katowic do Sosnowca i uciał zabitemu obie nogi, nie zostawiając żadnych śladów krwi—z kąd powstały różne domysły i przypuszczenia o właściwej przyczynie zbrodni, które dotychczas na żaden ślad prawdziwy nie natrafiły. Wypadek ten wywołał wielki popłoch. Władza celna przedsięwzięła natychmiast przy pomocy władzy sądowej energiczne środki, celem wykrycia sprawców.

Kredyt. „Dziennik Łódzki” donosi, że miejscowy oddział Banku Polskiego, wskutek rozporządzenia ministerjum finansów, od dnia 13-go b. m. zaprowadził wzajemne stosunki oparacyjne pomiędzy oddziałem łódzkim Banku Polskiego a oddziałem Banku Państwa w Tomaszowie Rawskim. Od tego osobom interesowanym wydawane będą przekazy pieniężne na sumę nie mniejszą jednak od 200 rs.

W Łodzi, jak pisze „Dziennik Łódzki”, interesa finansowe musiały ulec znacznemu polepszeniu, skoro na bieżący jeszcze sezon, ma być tamże sprowadzona opera niemiecka i to za grube nawet pieniądze...

Rezultat przewidywany. Delegacja, obradująca w Towarzystwie Kredytowym Ziemi, w kwestyi konwersyi listów zastawnych na metaliki, ukończyła swe prace i zamknęła obrady. Większością głosów, projekt zamiany listów zastawnych na metaliczne, jak to z góry było łatwe do przewidzenia, uznany został za niemożliwy do wykonania ze względów prawnych, finansowych i ekonomicznych. W obradach delegacji, oprócz członków władz Towar-

zystwa, przyjmowali także udział prawnicy i przedstawiciele świata finansowego.

Konkurs ogłoszony przez redakcyję „Gazety rolniczej” na rozprawę, rozstrzygającą kwestyję: „W jaki sposób prowadzić nadal gospodarstwa, aby wyrównać w nich niedobory powstałe wskutek obniżenia cen ziarna, a głównie pszenicy?” zyskał powiększenie nagrody. Do wyznaczonych przez redakcyję 300 rubli, ziemianie lubelscy, za pośrednictwem p. Adama Przanowskiego, ofiarowali drugie 300; nagroda więc obecnie wynosi 600 rubli. Sędziami konkursu mają być pp.: hr. Feliks Czacki, Adam Goltz, Ludwik Górski, Aleksander Kłobukowski, dr. Tadeusz Kowalski, hr. Ludwik Krasinski, Adam Przanowski, Władysław Przyłubski, Henryk Unrug i kilku innych.

Listy od Redakcyi.

Panu J. Gajewskiemu w Radomiu. Poszukiwany obrazek dramatyczny znajdziecie w zbiorze wierszy Karola Hoffmana p. t. „Nieznany Gość” Suwałki, Nakładem Edwarda Trautsolta 1878 r. Za zadośćuczynienie proszę naszej—serdeczne dzięki.

Ceny zboża. Przez cały prawie rok 1884 ceny zboża w Ameryce były niskie, a dopiero od września chwiejność cen była już niewielka; ostatni też tydzień ubiegłego roku bardzo wielką przyniósł niespodziankę; bo oto ceny nowojorskie nagle i to znacznie podniosły się. Brak dotąd pewnych danych, wskutek których zwykła ta nastąpiła; widocznie jest przecieć, ponieważ kursa na wszystkie terminy w równym stopniu się podniosły, że spekulacja znowu targi ogarnęła i że zapotrzebowanie Anglii, które na nowo się pojawiło, nie bez wpływu pozostało. Zaofiarowanie pszenicy zimowej w Stanach Zjed. nie jest wielkie, a obszar na nowo pszenicą uprawionej ziemi znacznie jest zmniejszony; na składach zaś amerykańskich podobno głównie pszenica latowa się znajduje; czynniki te nie miały do zwykłej cen zimowej pszenicy przyczynić się mogły. W Anglii położenie targów się zmieniło, zapasy się zmniejszają a dowozy są małe, zapotrzebowanie natomiast się zwiększa, a ztąd sprzedający wyższe przeprowadzają ceny. Francya korzystała dotąd z niskiego poziomu cen i przed podwyżką cła obficie w zboże się zaopatrywała. Tymczasem zwłoka w głosowaniu na podwyżkę cła, wielką spekulacyi wyrządziła szkód, która tem będzie dotkliwszą, iż ostateczna uchwała dopiero około końca stycznia zapadła może. Usposobienia targów francuzkich były zresztą moene. W Holandyi przedewszystkiem na żyto moene panowało usposobienie; również na pszenicę zwykłą poprawiać się poczęła. W Austrii i Węgrzech lepsze wyrobiło się usposobienie, a ceny się podniosły. Targi niemieckie, pozostające niedawno pod wpływem świat, a ztąd poprzestające na małych obrotach, tembardziej teraz tendencyję moeniejszą odczuły. Słowem, gdy już zboża niewiele mamy, widoki na cenę w różowych kolorach przedstawiać się zaczynają.

Z pod Brzeźnicy.

Ilość przyznanych pożyczek. — Kurs listów zastawnych. — Nadmierne koszty, na jakie narażeni są stowarzyszeni przy zaciąganiu pożyczek. — Czyby się nie dało temu zapobiedz i w jaki sposób?

Z pism dowiadujemy się, że Dyrekcya główna przyznała 110 pożyczek, a z tych 6 na naszą guberniję, oraz, że listy zastawne V seryi podług kursocetlu „Gazety Warszawskiej” zaczynają być notowane po 95 za sto w rubryce żądanie; w rubryce płacenie kurs nie jest jeszcze notowany.

Obecnie foljały zapisują nietylko u nas, ale i u obcych o upadku rolnictwa i podają rozmaite sposoby ratunku. Takim się tego wszystkiego naczynał, że i w mojej głowie powstał projekt ratunku. Przepraszam za to wyrażenie, omyliłem się; niemam pretensyi do wielkości, ratującej zagrożone rolnictwo; podam tylko skromny projekcik, przynieść mogący ulgę kieszeni rolnika w wydatkach, ponoszonych na zgromadzenie dowodów w celu uzyskania pożyczki Towarzystwa Kredytowego Ziemi.

Przy braniu pożyczki np. rs. 4,000 ponosimy następujące wydatki. Nadmieniam nawiasowo, że stawiam cyfry przeciętne i to w tym wypadku, jeżeli hipoteka nie jest obciążona wierzytelnościami, gdyż w przeciwnym wypadku, koszty są daleko większe. — Rachunek jest taki:

- a) podróż do miasta gubernijalnego w celu zeznania aktu przystąpienia rs. 10.
- b) akt przystąpienia z wypisem i tłumaczeniem rs. 20.
- c) wykaz hipoteczny rs. 5.
- d) druga podróż po odbiór wyżej wymienionych dowodów rs. 10.
- (jeżeli interes przejdzie natychmiast przez sesyję wydziału hipotecznego to skończy się na dwóch podróżach; jeżeli zaś jest nawal czynności, to takich podróży trzeba kilka odbyć)
- e) wyjęcie z powiatu świadectwa opłaconego podatku gruntowego i ubezpieczenia budowy z kosztami podróży, markami, podaniami rs. 5.
- f) podróż do miasta gubernijalnego ze zgromadzonemi dowodami i podaniami do dyrekcji rs. 10.
- g) koszt sporządzenia nowej mapy jeżeli właściciel niema jej na skalę 1: 5,000, rs. 75.

Ależ pan widocznie chcesz śmiesznością okryć moich pretendentów; to źle, bardzo źle mój panie; wiesz bowiem, że ojcę oczekuje odemnie spełnienia obietnicy—a obowiązkiem osób dobrze mi życzących jest dopomóc mi w tym razie.

P. Tupigny. Nie powinienem był zapewne mówić tak o panu Colart Gremineś zanim go zobaczę (siada w kącie wagonu).

P. de Massepin. (uśmiechając się) chwilkę cierpliwości, przybywamy. No, niegniewaj się pan. Uważasz mnie pan za prędką i gwałtowną, ale bo też nie dopomagasz mi pan wcale do wyjścia za mąż... Przyznam się, że troszkę na pana rachowałam... zdawałeś się tak dobrym... tak przyjemnym na początku naszej podróży!.. powoli oswajałam się z pańskiemu moralami... Cóż to? pociąg zwalnia? czyżbyśmy już dojeżdżali?... tak, staje. Patrz pan otóż i mój trzeci pretendent: że przyjemny—nie możesz pan zaprzeczyć.

P. Tupigny. Gdzież on jest?

P. de Massepin. Tam—tam, w tym ubraniu lila z białem w kratkę. Kapelusik mały z wstążką morową lila — kwiatek polny w dziurce od guzika—chłopiec jak z porcelany saskiej. Bądź że pan sprawiedliwym. A zawsze w rękawczkach, jakby miał prosić do walca.

Colart de Gremineś skacze na stopień wagonu.

Rozmowa trochę urywana. Wkrótce Gremineś, który ma słońce prosto w oczy, żegna p. de Massepin przed odejściem pociągu—prosząc o pozwolenie złożenia jej w dniu następnym wizyty w zamku de la Loirette, z nadzieją, że mu w nim pozostać dozwoli—dodaje—wznosząc oczy ku niebu.

Po odejściu pociągu p. Tupigny wybucha tłumionym śmiechem—którym w końcu zaraża się pani de Massepin.

P. Tupigny. O! pozwól mi pośmiać się z niego pan!

P. de Massepin. Znajdujesz pan, że ma mnie baletnika!—nieprawdaż?

P. Tupigny. Och, co do ubrania może je zmienić—lecz co się w nim nie zmieni, to, to: że tylko siebie kochać będzie, tego pani bądź pewną. W ciągu tych trzech minut mówił o słońcu, które mu zawadzało, o swej migrenie, swym pałacu, swej podróży do zamku ojca pani! ta porcelanowa figurka jest przerażająco głupia.

Pan de Massepin. Może pan masz i słuszność; jest próżny. A więc z tych trzech panów najwięcej ma zalet pulkownik—tak pan sądzi.

P. Tupigny. Ależ, wcale nie!

P. de Massepin. A więc hrabia de Passerolle?

P. Tupigny. Pan! byłoby to zbrodnia z mojej strony, gdybym chciał zachować kurygodne milczenie. Ci pretendenci są śmie-

szni (poważnie) a chociaż mogliby być przyjętemi, nie radziłbym pani wybrać żadnego z nich.

P. de Massepin. Dlaczego?

P. Tupigny. Gdyż mam innego pretendenta do ręki pani.

P. de Massepin. W wagonie?

P. Tupigny. Tak jest, w wagonie! Lat trzydzieści... kilka, sto dwadzieścia tysięcy fr. dochodu—przepraszam za te szczegóły, lecz je wymienić potrzeba—i... uwielbienie dla ciebie pani bez miary; dziś rano opuścił Paryż, aby się zagrzebać na wai, szukał pustyni; w tej chwili jednak pragnienia jego przeistoczyły się, nowe życie otwiera się przed nim... dzięki tylko twojej otwartości pani.

P. de Massepin. Rozumiem. To pan! A więc?

P. Tupigny. (niespokojnie) A więc?

P. de Massepin. Jutro przedstawię pana memu ojeu—w zamku de la Loirette. Ojciec mój znów powie, że robię nie tak, jak wszyscy i, że zawsze bujam... po obłokach.

P. Tupigny. (okrywając jej ręce pocałunkami). Odpowiem mu na to, że teraz w dwóch będziemy cię strzegli, byś w nie nie uleciała.

- h) koszta jeometry przy klasyfikacji, taksa, i inne wydatki oznaczone najmniejszą cyfrą rs. 50.
i) koszta wypłaty pożyczki, marki, koszta rejenta rs. 40.
k) ponieważ listy zastawne stoja po 95 za 100, tracimy na 4,000 rs. 200.
l) raty Towarzystwa za rok rs. 240.

Razem wydaliśmy rs. 665.

Czyli w pierwszym roku płacimy od pożyczki 16% procentów.

Nie jeden z nas niema grosza w kieszeni, gdy przystępuje do Towarzystwa; jedzie więc do miasteczka i zapożycza się u Mośka, żeby przedwstępne formalności dopełnić.—Dobra wola Władz Towarzystwa mogłaby łatwo temu zaradzić, przez ustanowienie przy każdej Dyrekcji specjalnego urzędnika, z pensją rs. 600, któryby wszystkie te przedwstępne formalności załatwiał: mianowicie zeznawał u rejenta akt przystąpienia, wzywał na termin interesanta do podpisania, po przejściu interesu przez wydział hipoteczny potrzebne papiery odbierał, drogą urzędową ściągając wiadomości o podatku i ubezpieczeniu budowli. Mogłoby nawet Towarzystwo i jeometry wybranemu przez stronę, polecić zrobienie mapy jeśli takowej właściciel nie posiada; później zaś te wszystkie wydatki obliczyć, włożyć na stowarzyszonego i rozłożyć na raty. Ustanowienie takich urzędników w 10 dyrekcjach niebardzo znowu obciążyłyby budżet Towarzystwa, bo tylko o 6,000 rs., któreby się znalazły, bądź z ogólnych funduszy, bądź z odsetek funduszu użyteczności publicznej. — Ulga dla stowarzyszonych byłaby ogromna! Bo przypuśćmy, jeżeli jeden stowarzyszony przy braniu pożyczki 4,000 rubli wydaje Rs. 665, to stowarzyszeni przy braniu 400,000 rubli—rozumie się drobnych pożyczek, których jest najwięcej—wydadzą rs. 66,500 z których napewno połowę, to jest rs. 33,250 wydadzą na jeżdżenie do miast gubernialnych i powiatowych za gromadzeniem dowodów.

Nie jeden mi odpowie a „instrukcyja taksowa,—instrukcyja na to nie pozwala. Prawda, teraz nie pozwala, ale można wystąpić na drodze właściwej do pana Ministra skarbu o zmianę § 22 instrukcyi taksowej. Wszak tu nie chodzi o zmianę prawa kardynalnego, lecz o zmianę, że się tak wyrażę, procedury udzielania pożyczek. Zmianę tego § można proponować w ten sposób:

„Po wniesieniu podania, o którym jest mowa w § 20, dyrekcya szczegółowa na koszt żądającego pożyczki:

- wyjmie kopiją aktu przystąpienia
- wykaz hipoteczny
- sporządzić poleci mapę jeometryczną, wybranemu przez żądającego pożyczki, a imię i nazwisko którego winno być, wymienione w podaniu
- ściągnie od właściwych władz świadectwo podatku gruntowego głównego i dodatkowego
- świadectwo urzędowe oszacowania budowli
- świadectwo władz włościańskich, jeżeli służebności figurują w wykazie

Koszta ztąd wynikłe dyrekcya szczegółowa, stosownie do § 18, rozłoży na 10 półrocznych rat.”

Zmiana § 20 przyniosłaby nam tę korzyść, że na gromadzenie dowodów i sporządzanie aktów nie potrzebowalibyśmy się zapożyczać i, że pożyczkę w pierwszym roku mielibyśmy na 8 od sta, a nie na 16, i wreszcie, że nie byłibyśmy narażeni na straty przez odrywanie się od gospodarstwa.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XVII.

Zwierzchnicy (*) nauczyciele i uczniowie szkół piotrkowskich w okresie V-m.

(Dalszy ciąg—patrz № 3).

31-m rektorem pijarskim w Piotrkowie był, po kilkakroć już wspomniany wyżej, ks. *Prosper Zarębski* (1786—1795).

32-m, od 1795—1801 r., ks. *Anzelm Zdzienicki*, urodzony w Starym Sączu 1751 roku, zdolny i wykształcony pracownik. Uczył w różnych miejscach, jak w Wieluniu, Warszawie i Piotrkowie; szczególnie przez lat wiele wykładał fizykę z wielką dla uczniów korzyścią. W r. 1793 obrany został rektorem zgromadzenia w Piotrkowie, który to urząd przez lat sześć gorliwie spełniał, odznaczając się stale na wszystkich stanowiskach, jak i na rektorstwie starego kolegium w Warszawie, pracą, powagą i niezłomną gorliwością. Umarł 1804 r. w Warszawie.

33-m rektorem, od 1801—1804 r., był ks. *Patrycy Przeczytański*, ur. w województwie brańskim 1750 r. Po złożeniu ślubów zakonnych w 1775 r. występuje w Łukowie, jako nauczyciel filozofii, matematyki i fizyki. Następnie zasłynął on w starym warszawskim kolegium z wykładów logiki; potem zostaje radcą prowincyi. W Piotrkowie dwa razy pełni obowiązki rektorskie. Nauką, powagą i pracą przoduje młodzieży. Przeniesiony do Warszawy w charakterze nauczyciela, w r. 1810 został obrany prowincyałem. Wówczas dzielną ręką kierującą się nową swego zakonu. Za staraniem Łuszczewskiego, ministra wyznań i spraw wewnętrznych, zostaje członkiem izby edukacyjnej. Z różnorodnych prac jego niektóre ogłoszono drukiem: „*Akt przyjęcia uroczystego konstytucyi 3-go maja przez zgromadzenie szlachty łomżyńskiej*,” — poświęcony królowi, za co medalem „*benemerentum*” obdarowany został. Napisał także „*Zasady logiki*” — rzecz poważnej wartości, która długo, jako najlepszy podręcznik w szkołach używana była. Oprócz tego, w rozmaitych czasach napisał wiele rozpraw uczonych z zakresu *Matematyki wyższej*, które w swoim czasie wielce cenione były. Towarzystwo Przyjaciół Nauk uczciło zasługę literackie Przeczytańskiego, zaliczając go w poczet członków swoich.

34-m rektorem był ks. *Franciszek Lintner*; sprawował on swój urząd od 1804—1806 r.

35-m, a ostatnim rektorem za czasów pruskich, był powtórnie obrany ks. *Patrycy Przeczytański*, od 1806—1810 r.

O nauczycielach szkół piotrkowskich z czasów pruskich znaleźliśmy jedyną wzmiankę w przytoczonej w rozdziale XVI autobiografii W. A. Maciejewskiego. Z pomiędzy kilku nauczycieli tam wymienionych tylko działalność *Józefa Maciejewskiego* (naucz. języków nowożytnych i śpiewów), a także *księży Gutkowskiego* (geogr. i historia) i *Golembiowskiego* (retoryka) odnieść należy do okresu V-go; pozostali, tam wymienieni, obowiązki swe sprawowali już za czasów księstwa warszawskiego.

Liczba uczących się w szkole piotrkowskiej za czasów pruskich przedstawia się nie pokazanie, a mianowicie:

w r. 1794—178; w r. 1795 — z przychynu napełnienia gmachu szkolnego jęćcami—nauki przerwane były.

w r. 1796—114		w r. 1802—132
„ 1797—125		„ 1803—124
„ 1798—151		„ 1804—134
„ 1799—148		„ 1805—161
„ 1800—128		„ 1806 niewiad.
„ 1801—117		„ 1807—160.

Wpóśród wychowanców szkół piotrkow-

skich z okresu V-go, najwięcej się w następstwie odznaczyli:

Wacław Aleksander Maciejewski (*), jeden z największych współczesnych historyków i badaczy dziejów i literatury ojczystej, oraz niepospolity znawca prawodawstwa słowiańskiego wogóle, a polskiego w szczególności. Po skończeniu nauk szkolnych w Piotrkowie i wyższych studiów za granicą, mianowany prof. lit. starożytnej w liceum warszawskim, a następnie prof. historii i instytucyi prawa rzymskiego w b. uniw. Warsz. od r. 1850 wykładał hist. prawodawstwa polskiego na kursach prawnych. Następnie długie lata poświęcając badaniom naukowym, pracowity żywot zakończył 10 lutego 1883 r. Z licznych prac jego szczególnie się wyróżniają: „*Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie słowian*” (2 T. Warsz. 1839). „*Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów*” (4 T. Warsz. 1842), „*Pierwotne dzieje Polski i Litwy*” (1846), „*Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych, aż do r. 1830*” (1851 r.), doprowadzone jednak tylko do roku 1650. Najważniejszym, a zarazem najrozleglejsem atoli dziełem, które Maciejowskiemu zjednało sławę europejskiego uczonego, była jego „*Historija Prawodawstw Słowiańskich*” (4 T. 1830—1835), druga edycyja tegoż dzieła (6 T. 1856—1865), które przetłomaczonem zostało na kilka obcych języków. „*Dzieje polski przed Chrobrowej* (1872 r.). We dwa lata później wydał „*Historyje włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych*.” Jest to praca napisana w skutek konkursu ogłoszonego przez Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk. Jedną z ostatnich jego prac, wydaną w r. 1878, t. j. w 60 lat po ogłoszeniu pierwszej jego pracy naukowej, było dzieło zatytułowane „*Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie*.” Nadto, do ostatnich chwil życia Maciejowski pracował nad „*Historiją miast polskich*,” która, wykończona w całości, pozostać miała w rękopiśmie.

2) *Franciszek Maciejewski* (**), synowiec *Wacława*, urodzony (1798) w Piotrkowie i tam lat kilka do szkół uczęszczał. Po ukończeniu kursów uniwersyteckich w Krakowie i Wrocławiu, był profesorem b. kursów prawnych, instytutu szlacheckiego, klasy 8-ej gimnazyalnej, profesorem i dziekanem wydziału prawnego w szkole głównej warszawskiej od chwili jej otwarcia do roku 1868, a następnie członkiem senatu. Umarł w r. 1874-m. Z prac Maciejewskiego pozostały: *Wykład prawa karnego* (1848) i *Zasady prawa rzymskiego podług instytucyi justyniańskich* (1862 r.).

3) *Kucharski Andrzej* (***) filolog, urodził się w 1795 we wsi Papięże w powiecie piotrkowskim; szkoły ukończył w Piotrkowie, gdzie był kolaboratorem; później był nauczycielem w Lublinie, Płocku i Warszawie; następnie, jako stypendysta uniwersytetu sposobił się na filologa. W r. 1821, otrzymawszy stopień magistra sztuk pięknych, został nauczycielem szkół wojewódzkich w Kielcach. Mając wielkie zamiłowanie do bibliografii i filologii słowiańskiej, wysłany został kosztem władzy edukacyjnej, dla usposobienia się na profesora języków i literatury słowiańskiej przy uniwersytecie warszawskim, do krajów sławiańskich, po których lat 5 podróżował. Nie ziścił jednak pokładanej w nim nadziei, był tylko sławianofilem, upędzającym się za mrzonkami, suchym drobiazgowym erudytem. W ostatnich latach był nauczycielem gimnazjum w Warszawie, dosłużył się emerytury i tam umarł w 1867 r.

Wydał w druku, oprócz wielu artykułów w czasopiśmie, następne ważniejsze prace:

(*) Patrz: „*Kalendarz domowo-gospodarski*” 1884 r.
(**) Patrz: *Siedmioletnie Szkoły Głównej Warszawskiej* 1883 r.

(***) Patrz: „*Encyk. Powszech.*”

(*) Patrz: ks. Gacki, *Enc. Pow.* i ks. Szymon Bielski.

„Księdza Stan. Zaborowskiego ortografia polska z łacińskiego na polski przełożona, z przydaniem uwag tłumacza, tudzież ortografii Seklucyjana i spisu bibliograficznego gramatyk i słowników polskich”. (Patrz: popis szkoły lubelskiej 1825 r.). „Listy z krajów słowiańskich” (Gazeta Polska 1828 i 29). „O przekładzie pisma św. na język słowiański” (w Pamiętn. religijno-moralnym 1853 r.). „Najdawniejsze pomniki prawodawstwa Słowiańskiego” (Warsz. 1838 r.). Zostawił w rękopismie „Słownik geograficzny miast i wiosek, należących niegdyś do Słowian,” w którym, za przykładem Kolarza, opierając się często na dowolnej etymologii, w całej Europie siedziby słowian dopatrywał.

4) *Politowski Wojciech* (*), urodził się w 1788 r. w Piotrkowie Trybunalskim, tamże nauki ukończył i wstąpił do zgrzeszenia pijarów. Po odbyciu nowicyjatu i dalszych studiów w Warszawie, przeznaczony został w 1809 r. do konwiktów wielkiego; tam był nauczycielem lat 8, z kąd wysłany do Radomia, następnie znowu do Warszawy, był przez lat kilka profesorem szkół wojewódzkich. W roku 1823 mianowany rektorem szkoły wydziałowej wrocławskiej ks. pijarów; pełnił te obowiązki aż do nowej organizacji szkół w Królestwie. Umarł po 1848 r. Wydał w druku „Geografię Królestwa Polskiego i wolnego miasta Krakowa,” z dołączeniem wiadomości statystycznych. (Warszawa 1816 i 1819 r.) i „Rozbiór układu roślin Linneusza i Jussieu.” (Patrz: Program szkoły wojewódzkiej warszawskiej za r. 1822).

(d. c. n.).



Antoni Edward

ODYNIEC,

opatrzonej św. Sakramentami, zmarł w d. 15 b. m. o godz. 5-ej po południu, w 81 roku życia.

O ostatnich chwilach s. p. Odyńca i o przebiegu jego choroby, opowiadają naoczni świadkowie, co następuje:

Odyńiec zachorował w końcu listopada. Lekarze już w pierwszych zaraz chwilach wyrazili powątpiewanie o uratowaniu życia poety, który począł doświadczać ataków niezmiernie duszności w piersiach i bicia serdca. Ataki te powtarzały się przez ciąg choroby, niemal codziennie, męcząc obojętnie czcigodnego starca i wyczerpując zupełnie jego siły.

Dnia 12 stycznia chory uczył polepszenie i oświadczył to otaczającym jego łożo. Stan ten trwał przez wtorek i środę do wieczora. W nocy ostatniej, t. j. z środy na czwartek, d. 14 b. m. siły chorego poczęły na nowo opuszczać.

Około południa we czwartek, Odyńiec kazał się przenieść na fotel, w którym usiadł, opierając bezwładną głowę na podsuniętej poduszce i w którym też ducha wyzionął o godzinie 5 po południu.

Fotel ten otaczała strapiiona córka, wnuczka, rodzina i najbliżsi przyjaciele z Adamem Plugiem i Aleksandrą Borkowską. Otaczający klęczeli obok konającego, całując jego ręce i kolana.

Odyńiec chwilami przypominał sobie różne wiersze, składał takowe i wypowiadał, powtarzając jednak najczęściej ustępy z psalmu „Nadziei” Kraszińskiego i do ustępów tych ciągle powracał.

Wreszcie kazał sobie podać szklankę wody, a gdy mu ją do ręki wcisnęto, wyszeptał: „Piję zdrowie ziemi, do której idę.” Głowa osunęła się na poduszki i Odyńiec już nie żył.

(„Słowo”).

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Nafta rosyjska.** kupowana po sklepikach, najczęściej trafia się w tak niegodziwym gatunku, że nie tylko palić weale się nie chce, ale przytem i knot psuje. Pochodzi to ztąd, że niektórzy niesumieni fabrykanci wypuszczają w handel naftę źle oddzieloną od kwasu siarczanego, używanego do jej oczyszczenia, który wsiakając w knot, czyni go niezdatnym do wysiania oleju, skutkiem czego następuje spoiwienie knotu, zmniejszanie się płomienia i ostateczne zagaśnięcie lampy. Dla tych, którzy w nagłym braku dobrej nafty, posłużą się naftą z pobliskiego sklepiku i spokają się z taką naftą niepalną, podaje „Gaz. Handlowa” przepis poprawienia owej nafty, zalecany przez d-ra Bila na odczycie mianym w Petersburgu, w towarzystwie „Palma”. D-r Bil twierdzi, że w podobnej naftcie jest obecny nie tylko wolny kwas siarczan, lecz także siarczan sody, pochodzący z użycia sody dla zobojętniania kwasu siarczanego w naftcie podanej oczyszczeniu i że staranna przepłukanie nafty wodą i następnie oddzielenie jej od wody przez ostrożne zlanie oleju z wierzchu, odejmie złej naftcie zanieczyszczające ją produkty. Sposób łatwy do wykonania, warto go zatem spróbować.

— **Srodek przeciw katarowi.** Angielskie medyczne pisma podają sposób rychłego pozbycia się kataru. Kawalek kamforę kładzie się na miseczkę i polewa wrzącą wodą. Następnie na miseczkę zakłada się rodzaj trąby z grubego papieru i przytyka się nos i usta szczelnie do drugiego otworu tej trąby. W ten sposób para wodna zmieszana z ulatniającą się kamforą wchodzi w oddech. Kilkakrotnie takie wdychanie wystarcza do usunięcia najbardziej uporczywego kataru.

— **Dla młynarzy.** Wynaleziono nowy sposób mielenia żyta, który się zasadza na tem, że odtąd będzie można w tak delikatny sposób odłączyć łuszczykę ziarna, iż leżąca bezpośrednio pod nim warstewka otręb, które zwykle przechodziły w tak nazwaną grubiznę, a zabierają, jak wiadomo, najwięcej pożywną część ziarnka, nie będzie straconą w postaci paszy dla inwentarza, ale raczej będzie użytą na przyszłość jako pokarm dla człowieka.

Oczyszczone zboże z plewy, piasku i nasienia chwastów, zwilża się wodą i puszcza na żubrownik o silnym ciśnieniu. Po ożubrowaniu ziarna w stanie zwilżonym, odłącza się zwilżoną łuszczykę w zupełności, a zboże idzie następnie na tak zwany aspirator, w którym się znajduje silny prąd powietrza, przez co ziarno się suszy, tak, że po zmieszeniu, mąka jest zupełnie sucha. W ten sposób uzyskane miewo obfituje w części proteinowe, a upieczony chleb ma pozor piękniejszy i jest też o wiele pożywniejszy i łatwiejszy do strawienia. Odpadki, które w skutek tego mielenia się uzyskuje, nie mają wartości pożywniej i raczej na podściół, aniżeli na paszę dla bydła służyć mogą.

— **Dezynfekcyjja mieszkań niezdrowych** za pomocą gazu i ściśniętym powietrza. Trzy lata temu, w domu legii honorowej w Saint Denis, pojawił się dżyfteryt. Po opróżnieniu sal i sypialni, w których grasowała epidemia, ani wymycie sal wodą karbolową, ani wykadzenie ich i wybielenie wapnem nie zniszczyło niewidzialnej trucizny; zaledwie pomieszczone w zakładzie wychowawców, zaraza pojawiła się znowu i zabierała ofiary. Trzeba było ostatecznie opróżnić dom, a uczeni oddać rodzicom.

Wówczas jeden z przełożonych zakładu, doradził osmolenie ścian, podług, sufitów i sprzętów zapowietrzonych sal, gazem i ściśniętym powietrzem. Dzięki dbałości opiekunek zakładu dokonano tego jak najsumienniej. Szafy, łóżka i pulpity, przeszły przez płomień, a książki, czytane przez chorych, spalono zupełnie. Płomień oprowadzony szybko po wszystkich powierzchniach, murach, sufitach, pali kurze, przenika w zagłębienia szpary i niszczy mikroby, nie zapalając samego drzewa. Odtąd do dzisiejszego dnia nie pojawił się w zakładzie ani jeden wypadek, febrzy tyfoidalnej. Srodek ten powinien być praktykowany w szpitalach, więzieniach i gmachach szkolnych, będących z natury swej siedliskiem przeróżnych zarazków; wreszcie w lokalach, w których przebywały osoby dotknięte chorobą zaraźliwą.

ROZMAITOŚCI.

— **Płodność** artystyczna Matejki poczyną być zdumiewająca. Zaledwie wyschły farby na jego „Zamojskim pod Bieczyną”, a już publiczność podziwia nową historyczną kompozycję artysty, przedstawiającą „Bolesława Chrobrego uderzającego szczyrem w złotą bramę Kijowa”. Obraz ten wystawiony obecnie w Krakowie, odbiera jednoznaczne pochwały krytyki.

— **Panorama.** Malarze warszawscy pp. Koppacki, Maszyński i Ryszkiewicz, zamierzają, jak donosi „Kur. codz.” urządzić w Warszawie stałą panoramę, wybierając do niej jedną z bitew, opisanych

przez Sienkiewicza w powieści „Ogniem i mieczem”. Podobno panoramę tę artyści obwozić będą następnie po większych miastach prowincjonalnych. Odbryzmie, artystycznie wykonane tego rodzaju plótka, cieszą się za granicą nieustającym powodzeniem.

— **Przed 60 laty.** Jeden z korespondentów „Wieku” komunikuje interesujący wyciąg z akt komisarza obwodu opatowskiego, obejmujący ceny targowe zboża, z „foraliów miast tegoż obwodu podanych” za 1823—1825 r. Według wykazu, w r. 1823 średnia cena korea żyta wynosiła 13 złp. 1 gr., pszenicy 14 złp. 29 gr., jęczmienia 10 złp. 6 gr., owsa 6 złp. 11 gr.

— **Surowo ukarany spryt kobiecy.** Utrzymują powszechnie, że jedno miejsce pisma św. najbardziej kobiety w oczy kole. Miejscem tem jest 1 ks. Mojżesza rozdział III wiersz 16: „*a ma on stać się panem twoim.*” Wprawdzie utrzymują również, że wielu mężów daje żonom uznać to wyzroczenie.

Tak się też stać musiało w pożyciu małżeńskim jednego drukarza. Bliższe szczegóły zamieściła historia. To tylko wiadomo, że gdy z drukarni jego (był to drukarz niemiecki w Wolfenbüttel) wyszło nowe wydanie Biblii, jeden z pierwszych prenumeratorów z przerażeniem zauważył, że na miejscu powyższem stało wyrażenie: „*a ma on stać się osłem twoim.*” Przyszło naturalnie do śledztwa i wydało się wnet, że żona drukarza weszła potajemnie w noc do drukarni i że w słowach „und er soll dein herr sein,” dwie głoski *he* zamieniła na *na*: ztąd wyszło „und er soll dein narr sein.” Po korekcie nikt tego dostrzedz nie mógł; cdy też kilkunastotysięczny nakład wydrukowano i, gdy ten rozszedł się już w znacznej części egzemplarzy, bezwzględnie go skonfiskowano i nakazano nową odbicie będącego w kwestyi arkusza.

Uratowane z złośliwym tym wariantem egzemplarze—z których jeden znajduje się w bibliotece w Wolfenbüttel—należą do największych osobliwości drukarskich. Panią, która w ten sposób zemściła się na małżonku, drogo kosztowała ta sprawa; bowiem, według surowości ówczesnego prawa kościelnego, skazaną została na 25 lat więzienia.

(„Gaz. Sąd.”)

— **12,000 fotografii na godzinę.** Pewien Amerykanin, nazwiskiem Fortagne, pierwszy zastosował siłę pary do wykonywania fotografii. Wynaleziona przez niego maszyna składa się z walca, wprawionego w ruch obrotowy za pomocą pary, a produkcyjna siła tej maszyny jest większa nawet od siły obrotowych pras drukarskich, produkuje bowiem 200 egzemplarzy na minutę, tak, że papier odpowiednio przygotowany, na którym się fotografia odbija, jest tylko przez trzecią część sekundy wystawiony na działanie promieni słonecznych. Z taką niesłychaną szybkością mogą być wyrabiane fotografie tylko mniejszego formatu. Większych można odbić 2,500 sztuk na godzinę. Przy zastosowaniu tego systemu do pism lub dzieł ilustrowanych fotografiami, daleko prędzej takowe można otrzymać, niż sam tekst drukowany. Najlepsze bowiem prasy obrotowe mogą, przy starannej robocie, wydrukować najwyżej 1,000 arkuszy na godzinę.

— **Oryginalne zdarzenie** zaszło w trzech dniach we Wrocławiu. Pewien, tamże zamieszkały rzemieślnik, nie mogąc znaleźć w mieście zarobku, opuścił miasto, by gdzie w okolicy znaleźć zatrudnienie. Wkrótce potem do pozostałej we Wrocławiu żony nadechodzi list, w którym nieszczęśliwy ów rzemieślnik donosi, iż nigdzie zajęcia znaleźć nie może, i że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko chyba odebrać sobie życie. Niebawem potem w dziennikach miejscowych ukazała się wiadomość, iż wydobyto z Odry ciało nieznanego mężczyzny, które tymczasowo pomieszczono w teatrze anatomicznym. Tknęta przecuciem biedna kobieta biegnie do owego teatru i w nieznanem ciele owego topieleca poznaje zwłoki swojego męża. Nie mając pieniędzy na pogrzeb, a nie chcąc dopuścić, aby ciało złożone zostało do wspólnego grobu, udaje się ona z prośbą o pomoc do miejskiej kasy dla ubogich, zktąd uzyskana pożyczka pozwala jej skromnie ale uczciwie pogrzebać ciało biedaka. Zaledwie jednak wróciła z pogrzebu męża do domu, alicji puła ktoś do mieszkania i we drzwiach oczom przerażonej kobiety ukazuje się jej... mąż! Widmo sunęło pewnym krokiem, ku cofającej się żonie, a schwytawszy ją nareszcie w kąciku, ucałowało serdecznie.

Onicmiała z przestachu kobieta, powoli przyszła do przytomności, a z udzielonych przez męża wyjaśnień okazało się, iż rzeczywiście miał on zamiar odebrać sobie życie, gdy jednak myśl swoją w czyn już chciał zamienić, znalazł zajęcia. Mniemane zaś zwłoki jego, które z takim wysiłkiem biedna kobieta przed chwilą złożyła do grobu i serdecznie opłakała łzami, były zwłokami jakiegoś obcego, tak bardzo do jej męża podobnego, iż ona sama rozróżnić ich nie była w stanie.

— **Objaw wdzięczności.** Przed dziesięciu laty w jednym z domów na Powiślu mieszkali pod strychem, sąsiadując ze sobą, student medycyny i czeladnik stolarski. Czeladnik posiadał zaledwie elementarne wiadomości, lecz cheiwy był nauki, student zaś miał znaczne serce i codziennie poświęcał godzinę czasu na kształcenie czeladnika. Po paru latach

(*) „Encyk. Powszechna.”

Student ukończywszy studia wyjechał na prowincję jako lekarz, a czelechnik, dzięki jakiejś sukcesyjnemu, otworzył własny warsztat.

Odtąd stracił się z oczu, lecz ex-czelechnik nie zapomniał o ex-studencie. Dowiedziawszy się, że ten przybył do Warszawy i z powodu zamierzonego ożenienia urzędu mieszkanie, zmusił go prawie do przyjęcia pysznego debowego kredensu i takiegoż stołu z 12-oma krzesłkami. Podarunek wart około 500 rs., zważywszy na ozdoby robotę.

Rzadki to objaw wdzięczności za naukę — dodaje „Kur. Warsz.”, z którego czerpiemy tę wiadomość.

— Ile są warte kobiety? Zapatrywania prawodawców i starożytnych mędrców na kwestyję wartości „ziemskich aniołów“ były nader różne. Według Mojżesza mężczyzna wart był 50, a kobieta 30 worków srebra. Homer śpiewa, „Kwitnąca niewiasta jest nagrodą walki i posiada wartość 4 wółw...“ Podług prawa karnego starożytnych Islandczyków wartość kobiety równa się tamże 3 markom, a starożytne niemieckie prawo Alemanów naznacza na kobietę dopóki jest panna 200, gdy zaś wyjdzie za mąż 80 złotych. Czy nie za... mało?

Logogryf 13.

ulożył J. Ch.

Ze zgłosek: a, a, an, be, bo, da, dach, e, i, jar, ka, kaj, kas, le, le, le, lja, lo, mark, men, na, nan, nes, no, re, re, ro, ta, ta, tarz, to, tor, tu, wel, wiec, ze, — ułożyć 14 wyrazów znaczenie których:

1. Miejsce i pora zalatwiania handlowych czynności, 2. Prowincja turecka, 3. Ruski historyk, 4. Miasto w Abisynii, 5. Historyk polski, 6. Ptak, 7. Książka dla początkujących, 8. Kwiat, 9. Jeden z bohaterów poematu Mickiewicza, 10. Pisarz francuzki, 11. Miasto w Finlandii, 12. Zwierzę drapieżne, 13. Część budynku, 14. Wyspa grecka często wspomnianą w Iliadzie, dziś inną noszącą nazwę.

Początkowe i końcowe litery tych wyrazów ułożyć nam imiona i nazwiska dwóch historyków polskich.

Rozwiązanie Logogryfu № 12.

1. Bijas, 2. Opole, 3. Hrubieszów, 4. Doryjezykowie, 5. Artur, 6. Niemcy, 7. Zabulon, 8. Astrolog, 9. Zato, 10. Eurypides, 11. Szymonowicz, 12. Korzec, 13. Irtysz, 14. Salisbury, 15. Lomikamień, 16. Orestes, 17. Warwik, 18. Idzi, 19. Kozroes, 20. Pianino, 21. Issleib, 22. Ebro, 23. Światowid, 24. Nagietek, 25. Irawaddi.

BOHDAN ZALESKI — SŁOWIK PIEŚNI.
SEWERYN GOSZCZYŃSKI — SOBÓDKI.

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim podaje do wiadomości wykaz nowoprzybyłych członków rzeczywistych Towarzystwa, jak następuje: Książd Wiktor Wojdek, hr. Ksawery Branicki, hr. Ksawery Krasicki, hr. Jan Olizar, Józef Długosz, Jan Kleczyński, d-r Aleksander Czaplicki, d-r Marceł Lewiński, Tomasz Krzyszkiewicz, Julian Zychowicz, Stanisław Szperl, Franciszek Kowalski, Władysław Podczaski, Mieczysław Gaszyński, Kazimierz Lemański, Władysław Górecki, Tomasz Siemieracki, Kazimierz Bierzyński, Wacław Najkowski, Mieczysław Halik, Władysław Łukowski, Antoni Mrozowski, Franciszek Geyer, Zbigniew Świętorzecki, Julijusz Warszawski, Antoni Zaleski, Marceł Holecki, Julijan Sadowski, Włodzimierz Kulikowski, Michał Andrychewicz, Zygmund Donimirski, Paweł Romaszko, Franciszek Dorantowicz, Ignacy Plewiński, Julijusz Sylwester Zawadzki.

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim, ma zaszczyt prosić osoby, które wygrały dzieła sztuki, rozlosowane w d. 31 grudnia r. z., o odbiór tychże dzieł z wystawy Towarzystwa w czasie jak można rychłym, a to z powodu braku miejsca dla pomieszczenia nowo przybywających na wystawę obrazów i rzeźb. — Nadmieniam przytem Komitet, iż nie może przyjmować odpowiedzialności za całość dzieł sztuki z wystawy usuwanych, a przez właścicieli nie odebranych.

— **Niwy zeszyt 242** wyszedł z druku i zawiera I) „Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele“, przez T. J. Chońskiego. — II) „Kucmerka“, przez Józefa Rostańskiego. — III) „Rosyja w Turkestanie, II“, przez prof. Franciszka Czernego. — IV) „Socjalizm chrześcijański we Francji. Usiłowania hrabiego de Mun“, przez Kazimierza Waliśwskiego. — V) „Sprawy bieżące, XIV“, napisał Choraży. — VI) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny V“, przez (Ch). — VII) „Ruch naukowo-literacki: 5) Książd Jan Bosco, opiekun i nauczyciel sierot“, przez T. Ch. — VIII) „Wystawa przemysłowo-rolnicza“. — IX) „Nekrolog“.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 2 (14) kwiet. w tutejszym sądzie okręgowym na sprzedaż hotelu „Poznańskiego“ w Sosnowcu, od sumy 25,000 rs.

— 16 (28) stycz. w magistracie m. Rawy na 3-eh letnią dzierżawę 11-tu jatek.

— tegoż dnia w kancelaryi leśnictwa Pajęczno we wsi Ładzinie na sprzedaż drzewa od cen, zmniejszonych o 50%.

— 25 stycz. (6 lutego) w urzędzie pow. łódzkiego na dzierżawę w 1885/7 r. dochodów bydłobójni miejskiej od 1825 r. rocznie.

— 28 (9 lutego) w kancelaryi leśnictwa Olkusz, we wsi Gołogonu na 24 letnią dzierżawę dwóch placów w obrębie Porąbka przetrzeni i morg 116 przęt. z prawem budowania się na tych placach, od sumy za plac № 7 rs. 146 rocznie; № 8 rs. 230 rocznie.

— 18 stycz. (9 lutego) w kancelaryi podleśnego strazy Strakowskiej we wsi Wiszewno na sprzedaż drzewa w 28 działkach w obrębie Straków.

— Tegoż dnia w kancelaryi leśnictwa Lubochnia, na sprzedaż drzewa od sumy 20,937 rs. 79 kop.

— 23 stycz. (4 lutego) we wsi Dąbrówka gminy Podolin na sprzedaż materiału drzewnego po rozebrałym budynku od 75 rs.

— W dniach 28 stycz. (9 lut.); 29 stycz. (10 lut.); 30 stycz. (11 lut.) i 31 stycz. (12 lutego) na sprzedaż ruchomości różnego rodzaju i nieruchomości na korzyść kasy pożyczkowej w Suljewie.

O G Ł O S Z E N I A.

W roku bieżącym wyjdzie z druku

Zbiór Wyroków Senatu

Departamentu kasacyjnego Cywilnego zapadłych w sprawach z Sądów Królestwa Polskiego od czasu wprowadzenia reformy sądowej do 1883 r.

Cena rs. 8.

w prenumeracie rs. 6, wraz z kosztami przesyłki zbroszowanego egzemplarza według wskazanego adresu.

Prenumeratę przyjmuje niżej podpisany wydawca zamieszkały w Radomiu na ul. Lubelskiej, w domu W-go Pohla.

Cyprian Dzierzbicki

Obrońca przysięgły.

(R. i Fr. 366) (3—1)

Mam zaszczyt zawiadomić J.W.W. PP. Obywateli ziemskich, że z rozporządzenia Władzy stale zamieszkiwać będę w Petrókowie, i spełniać wszelkie czynności w zakresie weterynaryi wchodzące, poświęcając chętnie moje usługi na każde wezwanie. Mieszkam czasowo w domu p. Majeherskiego, na „Maskowskiej“ ulicy.

(3—1) **MARBOWSKI.**

Do uruchomienia Browaru w Suljewie, w odległości dwumilowej od „Petrokowa“

poszukuje się

wspólnika z kapitałem **6 do 12000 rubli.** Gwarancja hipoteczna. Pierwszeństwo mają piwowarzy. Wiadomość udzieli W-ny Piotr Cękański w „Petrokowie“.

(3—1)

Pracownia sukien i okryć damskich

otwarta od 1 stycz. 1885 r. w domu obok kościoła Parańskiego w „Petrokowie“

P. i M. GRZESIAK

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie tualety damskiej wchodzące, z materiałów powieczonych, i wykonywa takowe z jaknajwiększą **elegancją i akuracją**, podług najwzniejszych modeli, po cenach możliwych przystępnych.

(3—2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł kop 85, — (rozsyła się w koszach 1/2 koreowych wagi 130 zł) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczotowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnie, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

OSTRZEŻENIE.

U węglarzy niektórych innych składów węgla, pojawiły się na czapkach blachy, **forma** podobne moim; — są one bez napisu firmy, lub z napisem niewyraźnym bez znaczenia. — Węglarze ci starają się sprzedawać na **moje konto** — naturalnie węgiel zły, bez właściwej wagi. — Na co mam zaszczyt zwrócić uwagę kupujących.

(13—2)

Do sprzedania

w Warszawie

POSESYJA

przy rogu ulic Żorawiej i Kruczej № 13, składająca się z dwóch numerów hipotecznych 1622 i 1623 i mająca ogólnej przestrzeni 6068 łokci kwadratowych — bez pośrednictwa osób trzecich. — Wiadomość u W-go Kobosko w „Petrokowie“ w domu W-go Stronczyńskiego.

(10—9)

W ostatnich czasach pojawiły się w handlu świece kościelne, fałszowane, z widocznym naśladowaniem zewnętrznym świec moich — wyrabianych z czystego wosku. Pragnąc przeto ostrzedz Sz. Publiczność od nabywania nierzetelnej imitacji, postanowiłem odtąd na wszystkich świecach woskowych, wychodzących z mojej fabryki, odciskać u dołu stempel firmowy, a sprzedających przed kościołami w dniu [Matki Boskiej Gromnicznej, zaopatrzyć oprócz tego w dowody sznurowe, które mi na żądanie pochodzenie świec udowodnić mogą.

JAN WRÓBLEWSKI

Fabryka Pierników, Świec woskowych i Czekolady

(R. i Fr. 407) w WARSZAWIE ul. Kapitulna. (1—1)

Zarząd Młyna i Piekarni w Kurzeszynie.

Uwładamnia swoich Szanownych odbiorców, że z dniem 1 (13) stycznia r. b. otwiera w **mieście Rawie, obok apteki W-go Strzeleckiego sklep swoich wyrobów.** Produkta młyna, urządzonego najnowszym systemem walcowym, oznaczające się dobrocią, sprzedawane będą w mniejszych ilości, po cenach możliwie niskich. Przytem urządzona **z-sprzedaz wszelkich produktów wiejskich z dóbr Kurzeszyn.** dla uzupełnienia których przyjmowane będą w komis z okolicznych majątków wszelkie wytwory domowego gospodarstwa, za umiarkowaną prowizją.

(3—3)

DO SPRZEDANIA

garnitur mebli machoniowych, 3-tłosem wełnianym krytych, składający się z 12 krzesel, kanapy, stołu, stółki do kart i konsoli; oraz dwa łóżka jesionowe, pod orzech. Wiadomość codziennie, oprócz świąt, u W-go Michalskiego, w ekspedycji na stacyi towarowej, od 9-tych do 12-tych i od 2-tych do 5-tych

(4—1)

KOBIETA w sile wieku

zdrowa, zdatna kucharka i gospodyni znająca piękne pranie, życzy sobie przyjąć obowiązek w domu większym. Wiadomość w domu p. Kamockiego, w oficynie na prawo, na drugiem piętrze w Alei.

(2—2)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Prendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

UDZIELA SIĘ

korepetycji do klas niższych

Wiadomość w Redakeyi (0—9)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9 powieści p. t. „Złote Noże“.

— Spójrzyj pani, jak moja kuzynka cafe to opo-
wiadanie bierze na serio.
— Ach mój drogi—odpowiedziała margrabina—
wszystko to takie endowne! Ani on, ani ona nie ro-
zumieli dziewczęcia.
Gdyby nie kochał Ellen, byłby kochał Car-
mell to jedno miała wciąż na myśli.
Co jej na tem zalezało? Wszak nie znała Al-
berta Rosen.
Wice-hrabiny przyznały w głębi serca, że w
podobnym razie poświęcenie ich ogarniętych się za-
pewne do mantyli i sukni; lecz wiorow... i to wiorow
spływających aż do stóp...
Jedną tylko baronowa mówiła odważnie.
Byłabym to zrobiła.
Ale baronowa miała włosy przyprawione...
— Mój Boże — zawołał p. de Villiers — pan
wige senorita musiała się zgodzić na noszenie różki
a la Ninon.
— Przecież księżna Rivas, której piękno i
się panowie zachwycają, ma włosy obcięte! Abo
margrabina.
— Jutro u niej wieki bal — dodał rósłk
O'Brien—mówią, że ma być wspaniały.
Margrabina nakazała milczenie. Defcyzja
mówi dalej.
— W kilka minut potem, major i Towah ar
wali po łące. Towah prowadził konia majora, a
mel stala zapewne w oknie nasłuchując gwałnego
oddali odgłosu kopyt konskich.
Od tej chwili, Albert nie słyszał więcej stódkie-
go głosu Carmeli.
Jechali przez całą noc. O wschodzie słońca po-
kryte lasami pagórki, położone nad przegami Rio,
ukazywały się już po części.
— Jechaliśmy dotąd na północ—rzekł Towah—

eslie zwrócił mu również uśmiech; zimny jednak
i szyderczy.
— Pani Talbot z córką, po nieszczęśliwej śmierci
męża i ojca żyły samotnie. Edward, którego nazwisko
wice-hrabia zna równie dobrze jak ja...
Generał podskoczył na krzesło.
Henryk potwierdził skinieniem głowy.
— Edward—ciągnął dalej Jerzy—wszedł do do-
mu pp. Talbot...
— Ależ to potwór, ten człowiek—zawołała obu-
rzona margrabina.
— Potwór!—powtórzyła Helena.
— I wkrótce poznał ich położenie. — Pierwszy
raz, kiedy przy nim wymieniono nazwisko hrabiego,
udał wielki smutek, a kiedy starano się go wy badać,
wymyślił bajeczkę, że hrabia zginął od noża Meksy-
kanów i, że widział jego trupa.
— Potwór! — powtórzyła raz jeszcze z oburze-
niem margrabina—potwór.
— Komuż to pani mówisz,—rzekł wice-hrabia,—
pan Leslie opowiada to jeszcze z nadzwyczajnem u-
miarowaniem.
— Wszak nie przesadza?—rzekł generał, patrząc
mu prosto w oczy.
— Przeciwnie, przeciwnie—odparł wice-hrabia.
A zbliżając się do margrabiny i Heleny szepnął:
— Ze dwadzieścia razy miałem ochotę opowie-
dzieć to paniom, ale dowiedziawszy się o stosunkach
łączących was z rodziną Talbotów... nie chciałem ro-
bić wam przykrości.
Margrabina pochyliła się:
— Jego nazwisko!—rzekła—prawdziwe jego na-
zwisko!...
— Jutro, przyjdę wcześniej—odpowiedział, odda-
lając się na bok wice-hrabia.
— Opuszczam szczegóły—ciągnął Leslie;—sądzę
zresztą żeście panie odgadły. Zresztą Edward by

Rosen słyszał szelest pióra, które skrzypiąło po
papierze.
— Jakie nazwisko podpisujesz pan?—zapytał.
— Edward—odpowiedział francuz.
— Jest to nazwisko złodzieja i uwodziela; za-
dam nazwiska szlachcica... prawdziwego nazwiska!
Francuz uderzył piósem w stół.
— Ciho, nie trzeba aby ona nas słyszała. Pisz
pan, żądam prawdziwego nazwiska.
Albert zawołał Margorata.
— Ondaż twój syna—rzekł.
Margorata wyszła. Po chwili wróciła z dzie-
sigioletem chlopcom.
Francuz wahał się jeszcze, w końcu przystał.
Kiedy Margorata wychodziła, ujrzał stojącego
w sieni Towah, z hakiem w ręku.
Rosen po raz drugi słyszał skrzyp pióra po pa-
pierze.
— Daj dziecku ten papier—rzekł.
— Kiedy chłopiec trzymał papier w ręku.
— Czytaj Mikolaju—rzekł hrabia Albert,—do-
staniesz dolara na pudding.
I dziwie zwołna, przeczytało umowę straszną:
"Umieram dobrowolnie i z własnej ręki" podpisało...
Wszystcy słuchali, zatrzymując dech w piersi.
Margrabina powstała żywo, wice-hrabia Henryk
przeziwne, upadł na krzesło.
Jerzy Leslie żywo wzruszony opowiadaniem,
może byłby i wymówił nazwisko, które chciał zataić,
gdymy nie generał O'Brien, który przerwał szlachcica.
— Podpisano... prawdziwe nazwisko szlachcica.
Wice-hrabiny byłyby go z chęcią wybiły. Mar-
grabina zawołała, że mu nie przebaczy tego do śmierci.
Henryk de Villiers usiłował się uśmiechnąć.
— Podpisano—mówił dalej Leslie głosem suto-
wym — nazwisko prawdziwe francuza... uwodziela i
złodzieja!

piękny, zręczny, zakochany, ofiarował swą rękę dzie-
wicy wdowie. Przyjęła, a on nadużył jej zaufania...
Oto wszystko, czego się dowiedział Albert, za-
nim przybył do Baltimory.
Skoro indyjanin skończył swe opowiadanie, za-
wołał.
— Dałbym połowę mej krwi, aby ją pomścić,
ale jestem niewidomy.
— Towah, jadąc i wracając z Baltimory, zbierał
ziola które powrócą wzrok jego panu—odpowiedział
Paniawczyk.—Tymczasem Towah zabić go może.
Hrabia Albert nie należał do ludzi, którzy się
mszczą cudzą ręką.
Po sześciu dniach podróży, przybyli do źródeł
Arkanzasu; statek płynął do Siera. Rosen i Towah
zatrzymali miejsca i tegoż samego dnia Albert oddał
się w ręce swego doktora. Nie pytał z czego lekar-
stwo się składało. Towah część dnia przepędzał na
warzeniu ziół. Przed podaniem napoju, robił zawsze
nad swoim panem pewne znaki i wymawiał magiczne
zaklęcia; kiedy zaś Rosen pił, Towah śpiewał i tań-
czył wokoło niego.
— Ojciec Towah leczył ślepych—mówił,—czy-
nię tak, jak czynił mój ojciec... Dlaczego napój ten
uzdrowia?... Towah nie wie.
Rosen położył się do łóżka.
Towah ręce swoje przyłożył do jego czoła, a
hrabia zasnął snem głębokim.
Gdy się obudził, indyjanin rzekł:
— Pan mój spał godzin dwanaście, nie dotykaj
bandaża zakrywającego twe oczy, a za dni pięćdzie-
siąt ujrzyś światło.
— Podróż statkiem, przez Arkanzas, Missisipi i
Ohio, trwała przeszło miesiąc. Co wieczór Towah
zmieniał liście na oczach Rozena, poczem robił po-
ciągi rękoma i hrabia zasypiał.

czy nam skrócić na lewo, ku golden-dager, czy też na prawo, ku Stanom północno wschodnim.

— Jedziemy do Baltimore—odpowiedział hrabia Albert.

Towah zmienił kierunek drogi.

Na granicy równi wzięli nowe konie, wybrane z nawpół dzikiego stadu, w obawie aby ich nie ścigano; zatrzymali się dopiero po przebyciu Rio Gila.

— Oszczędzajmy naszych koni—rzekł hrabia Albert—po za Sierra de los Mimbres nie spotkamy stad konskich.

— Sprzedaję konie w Santa Fe—odpowiedział indyjanin.

Hrabia smutnie się uśmiechnął.

— A z kąd wziąć pieniądze by za nie zapłacić?— rzekł.

Towah wyciągnął z za pasa trzos, pełen złota i nął nim.

— Hrabia zatrzymał się.

Kiedy Towah czekał na swego pana, u stóp wie- rby noży, worek ten upadł z okna u nog jego. Hrabia złożył ręce i wymówił imię Carmel.

— Zęści konno, po zęści pieszo, podróżnicy nasi aneuch gór Skalistych.

— In po wiele razy kazał sobie opowiadać Towah nie znał ani obyczajów ani zwyczajów wywilizowanych, i na swój sposób opowiadał wyprawkę.

Rosen tak wytkomaczył sobie to, co stać się mu- siało w Baltimore.

Kiedy francuz, którego Towah nazywał Złoty m, językiem, ja zaś nazwę przypuścimy... Edwardem, przy- był do Baltimore, Ellen oczekiwala więcej niż od ro- ku swego narzeczonego.

Listy pisane przez Rosena nie dochodziły. Ellen była zapewne niespokojna. Nie powtarzam, że Ellen

— 66 —

była piękna; powtórzę tylko, że jej podobieństwo do panny de Boistrudan było uderzające. Francuz Ed- ward ujrzał ją i pokochał.

Jestem we Francyi, przyjęty gościnnie w domu wdowy po szanownym szlachcicu francuzkin; to jedno już powinnoby mnie powstrzymać do miarkowania słów moich, ale tego nie potrzebuję.

Rosen kocha i szanuje szlachtę francuzką, lecz zaprzeczyć nie może, że wśród łona tej szlachty znaj- dują się i niegodne wyjątki. Edward był szlachcicem. Edward w Sierra Nevada popełnił względem Rosena, podłą i zdradziecką kradzież.

W Baltimore Edward popełnił zbrodnię!..

Wkręcił się podstępnie do domu Talbotów. Aby tego dopiąć, powołał się na znane im w Paryżu nazwiska, wymienił szczególnie jedno, ukochane i ce- nione przez panie Talbot: nazwisko pani i panny de Boistrudan.

— Jaktó?—zawołała margrabina—więc nas znał? Na to pytanie Albert nie odpowiedział.

Wice-hrabia przemówił głosem urywanym, lecz pewnym.

— Kochana kuzynko, wszystko co opowiada pan Leslie jest najczystsza prawda... Czujesz pani dobrze że cała ta nieszczęśliwa historyja nie jest dla mnie obcą... Jeżeli pan Leslie nie będzie wymagał odemnie zachowania tajemnicy, mogę pani wymienić nazwisko Edwarda... lecz tylko pani samej.

Stary generał O'Brien podniósł osłupiały wzrok na Henryka.

Jerzy Leslie odpowiedział spokojnie:

— Nie wymagam niczego panie wice-hrabio... ta historyja zarówno należy do mnie jak i do pana... może nawet do pana więcej, niż do mnie, gdyż pan wiedziałeś o niej pierwej.

Henryk de Villiers ręką przesłał podziękowanie Jerzemu, wraz z wdzięcznym uśmiechem.

— 67 —

— Odmawiasz więc pan zasłużenia miss Tal- bot?—zawołał Rosen—przytrzymując serce rękami.

— Odmawiam!—odpowiedział francuz.

I zamierzał opuścić pokój.

— Pozostani!—zawołał Rosen,—chwyć ją go za ramię. W drugim pokoju dał się słyszeć jęk.

Był to głos Elleny.

— Słuchaj—rzekł Rosen—jeżeli zasłubisz ja dary ci to złoto, które mi skradłes.

— Francuz śmiać się zaczął.

— Jeżeli nie chcesz, wzywam cię na pojedynek.

— Ty?—z sztydterstwem zawołał Edward—ty! słępy?...

— Tak jest—poedynek na śmierć—mówił dale- Rosen głosem poważnym. I coś znaczą bandaż po- krywający oczy mojej? Staniemy wprst siebie, ręka moja na twym ramieniu, a twoja na mojem.

— I ręka sprawiedliwosci pochwyli zwyciężę?— zawołał Edward sztydtercko.

— Powiedziałem ci, że umiem kierować ręką ma bez wzroku; każden z nas podpisze akt w tych słowach:

— Umieram dobrowolnie, z własnej ręki. Ja ci dam mój podpis, ty dasz mi swój. Ten, który pozostanie przy życiu, złoży ten papier na pierścach za- bitych.

Francuz chciał się opierać, ale Rosen dodał.

— Towah jest tam, uzbroyony.

— Dobrze—zawołał nagle francuz—za godzinę bę się będzimy. Muszę tylko napisać list; za go- dzinę powrócę.

— Podpisz naprzód—odpowiedział Rosen.

Rosen miał przy sobie papier, atrament stał na stole; wielkimi literami napisał słowa, które poprze- dnił powiedział i podpisał Albert hrabia Rosen.

Francuz pochwylił pióro i toż samo zeznanie napisał.

— 71 —

Głos Jerzego Leslie nagle stał się głuchym i urywanym.

— Było to podczas letniej, ciężkiej i parnej no- cy; ulice Baltimore były puste; miasto spało.

Towah prowadził za rękę Alberta, przez głuche ulice miasta. Nogi hrabiego ugiwały się pod cięża- rem ciała. Towah zatrzymał się przed domem skro- mnej powierzchowności na Long-Island street i rzekł:

— To tutaj!

— Czy widzisz światło w oknach?— zapytał Rosen.

— Widzę światło — odpowiedział Towah — nie śpię, widzę cienie przechodzące tu i tam.

— Pukaj!

Indyjanin podniósł młotek w drzwi.

— Czy to pan przychodzisz nareszcie, panie Edwardzie—zawołał głos wewnątrz.

— To ja—odpowiedział Albert.

— Panie Edwardzie, panie Edwardzie, — zawo- łała ze łkaniem kobieta.—Przed chwilą przyszedł na świat aniołek, czyż pozwolisz jej umrzeć?

— Małgorzato—jestem Albert Rosen, chcę mó- wić z Ellen.

Małgorzata cofnęła się, zakrywając twarz rękoma. Salon mistress Talbot oświecony był lampą; w drugim pokoju spoczywała Ellena.

Za chwilę hrabia Albert i francuz Edward zna- leźli się sam na sam w salonie. Ten jeden raz w ży- ciu ci dwaj ludzie stali naprzeciw siebie.

Hrabia Albert, niewidomy, nie mógł widzieć Ed- warda; Francuz nie mógł widzieć Alberta, którego twarz ukryta była pod bandażem.

Francuz mówił:

— Biada kobietom, które mają za obrońców błędnych rycerzy! Byłbym może miał litość nad nią, gdyby nie pańskie wmieszanie się w tę sprawę.

— 70 —